

W poszukiwaniu elit percepcyjnych



RAFAŁ MATYJA

Stały współpracownik „Nowej Konfederacji”

Czy roli odchudzonego i inteligentniejszego RCSS nie mogłaby pełnić jakaś konfederacja ambitnych mediów, internetowych think tanków, korzystająca ze wsparcia byłych polityków? Czy nie mogłaby tej roli pełnić jakaś prosta publiczna ankieta organizowana wspólnie przez ośrodki o różnych politycznych i ideowych sympatiach?

Jakich elit potrzebuje taki kraj, jak Polska? Kraj, który jest za duży, żeby zachowywać się jak europejskie peryferie, ale nie ma zasobów na to, by zachowywać się jak europejskie mocarstwo – takie jak Niemcy, Francja czy Wielka Brytania. Który nie jest ojczyzną języka, którym mówi spora część świata – jak Hiszpania – ani kolebką zachodniej cywilizacji – jak Włochy. A mimo to chciałby partnerskich relacji ze wszystkimi tymi krajami. Chiałby mieć wpływ na politykę Unii Europejskiej i całego Zachodu w sprawach takich, jak polityka wobec Rosji, bezpieczeństwo energetyczne kontynentu, mechanizmy zrównoważonego rozwoju czy polityka rolna. Który chciałby dorównać europejskim partnerom w kwestii poziomu życia i rozwoju innowacji przemysłowych.

Optymalna byłaby sytuacja, w której istniałyby elity społeczne zdolne do definiowania długofalowych strategii, wymuszania ich na myślących w kategoriach jednej kadencji i partyjnego interesu po-

litykach. Dobrze byłoby mieć elity definiujące w tej wydłużonej perspektywie interes państwowy, zdolne przenosić na nasz grunt dobre praktyki z innych krajów, ale także zainteresowane promocją polskich osiągnięć na zewnątrz. Widzące swój interes w sile państwa, sprawności gospodarki i sprawiedliwości urzędów społecznych.

Takich elit nie mamy z różnych powodów. Ich odbudowa wykracza poza perspektywę jednego pokolenia. Ale nie może to być wymówka usprawiedliwiająca kolejne zaniechania. Są pewne działania, które można podjąć całkiem szybko, bez wielkich nakładów, nawet w niekorzystnym otoczeniu politycznym.

Elity percepcji

Kluczową rolę ma zatem krąg, który nazwałbym „elitami percepcji”, nie w sensie pretensjonalnego pojęcia „arystokracji rozumu”, jakiegoś mandaryńskiego to-

warzystwa wzajemnej adoracji, ale sporego kręgu ludzi, zdolnych do tego, by stać się „oczami i uszami” państwa, umysłami zdolnymi do przewidywania zagrożeń i okazji, tworzenia alternatywnych scenariuszy, poważnego dyskusyjnego wariantów rozwojowych obliczonych na lata. Te „elity percepcji” dziś istnieją co najwyżej w formie przetrwalnikowej, obojętnej, beznadziejną kulturą organizacyjną instytucji, które taką pracę intelektualną powinny w sposób systematyczny prowadzić. Co więcej, nie mają nawet dobrych kanałów komunikacji. Prasa opiniotwórcza

Tylko najlepsi politycy stawiają naprawdę interesujące i wskazujące nowe perspektywy pytania

stała się w większości stronicza i pełni funkcje pożyteczne dla politycznych plebion, lekceważąc perspektywę państwa jako całości. Fora debaty przekraczające polityczne podziały zanikają. Nie pełnią tych funkcji komunikacyjnych instytucje akademickie, rzadko wykraczające poza perspektywę jednej dyscypliny, unikające trudnych diagnoz „dużych zagadnień”, nie doceniające roli praktyków, zwłaszcza w sferze polityki czy administracji.

W tej sytuacji nie mamy do czynienia z żadną „elitą” w sensie grupy zdolnej do komunikowania się, dyskusji i współpracy, a jedynie z luźną partyzantką, opierającą się na indywidualnych kontaktach, śledzeniu czyichś publikacji, doraźnych rekomendacjach, krążeniu w przestrzeni internetowej ciekawych tekstów. Brakuje

im zatem punktu odniesienia – instytucji publicznej odpowiedzialnej za korzystanie z potencjału, jaki posiadamy. Można pisać do znudzenia o potrzebie odtworzenia w jakiejś formie RCSS, przyjmować za dobrą monetę zapowiedzi powołania zespołu analitycznego w KPRM, doceniać rozmach różnych reformatorskich deklaracji. Ale tak naprawdę jest to zawstydzające.

Skoro państwo nie potrafi się zainteresować zbieraniem i przetwarzaniem tego typu wiedzy, to może warto pomyśleć o tym w zupełnie inny sposób – jako o wiedzy, która stanowi pewien kapitał obywatelski, a zatem państwowy, choć ignorowany przez konstytucyjne organy państwa. Kapitał, którego wytwórcy są przede wszystkim zainteresowani, by ktoś wziął ich pod uwagę, docenił i poddał pod krytyczny namysł. Ktoś powie, że to idealizm? Nieprawda. W ten sposób powstawały w latach osiemdziesiątych – a zatem jeszcze w czasach PRL – załączki reform samorządowych, które przeprowadzono przy pierwszej nadarzającej się okazji. Gdyby nie istniały kręgi eksperckie skupione wokół profesorów Regulskiego, Kuleszy i Podgórskiego, bardzo trudno byłoby przeprowadzić w 1990 r. reformę wykraczającą poza demokratyzację wyborów do Rad Narodowych.

Węzły sieci

Oczywiście w warunkach odrodzonego i niepodległego państwa, wolności słowa, większej dostępności informacji i kontaktów międzynarodowych można znacznie więcej. Gdyby część instytucji przekształcić tak, by mogły wziąć na siebie rolę węzłów swego rodzaju „sieci percepcyjnej” i współpracowały w budowaniu

szerszego niż dotąd obrazu polskich spraw, to efekt byłby z pewnością bardzo silny. Zwłaszcza że w wielu sferach – energetyka, stosunki międzynarodowe, polityka regionalna – nie brakuje dobrze działających struktur i profesjonalnych ekspertów.

Warto jednak sformułować kilka warunków podstawowych takiej pracy. Takie elity muszą być możliwie zróżnicowane, zarówno gdy chodzi o kompetencje, jak i doświadczenie zawodowe, przekonania polityczne, wiek, płeć i wszystko, co może owocować ważnymi spostrzeżeniami i prowadzić do korekty wcześniej zdobytej wiedzy. Wystarczy zatem, by organizując konferencje eksperckie, debaty publiczne czy tworząc media, mieć na uwadze nie tylko cele „perswazyjne”, przekonanie innych do własnej opinii, ale także udział w szerszym przedsięwzięciu percepcyjnym.

Zasada, w myśl której instytucje akademickie, eksperckie i poważniejsze media starają się brać pod uwagę głosy poszerzające nasz punkt widzenia, powinna też mieć swój wymiar geograficzny. W ostatnich latach poznałem wiele ciekawych punktów widzenia formułowanych przez ludzi mieszkających poza wielkimi miastami, kluczowymi ośrodkami akademickimi – w Nowym Sączu, Bielsku-Białej, Rzeszowie, Legnicy, Świdnicy itp. Co ciekawe, ich punkt widzenia często odbiega od akademicko-medialnej sztam, jest skonfrontowany z innym doświadczeniem zawodowym i społecznym. I całkowicie niewykorzystany.

Węzły percepcyjnej sieci powinny być zatem zróżnicowane nie tylko, gdy chodzi o zakres zainteresowań, zdolne do dokonywania konfrontacji wiedzy akademickiej, eksperckiej i praktycznej, ale także zdolne do czerpania z wiedzy nieco schowanej – dostępczej poza Warszawą

i Krakowem. Moim marzeniem jest istnienie utrzymywanych przy wsparciu publicznym i pluralistycznych politycznie think tanków regionalnych, pracujących nie tylko na potrzeby władz województw, ale także myślących w kategoriach części i całości równocześnie.

**Wytwórcy kapitału
obywatelskiego są przede
wszystkim zainteresowani
tym, żeby ktoś wziął ich pod
uwagę, docenił i poddał
pod krytyczny namysł**

To jest marzenie trudne, bo logika działania zbyt często podpowiada nam obsadzanie wszystkich tego typu instytucji kolegami, ludźmi myślącymi podobnie jak aktualna – wszystko jedno czy ogólnopolska, regionalna czy miejska – władza. Ale może mimo to kogoś skusi myśl, że taki obywatelski think tank, nie opierający się na dziesiątkach etatów, ale na krótkich dobrych diagnozach czy rekomendacjach i organizowanych wokół nich debatach, jest w zasięgu każdego z samorządów województw i każdego dużego i średniego miasta. Mógłby powstać przy każdej większej uczelni, przy udziale ambitniejszych dziennikarzy. Pewnym pozytywnym krokiem w tej sferze był pomysł MSZ z poprzedniej kadencji o uruchomieniu Regionalnych Ośrodków Debaty Międzynarodowej, ulokowanych poza stolicą i angażujących do debaty na temat polityki zagranicznej właśnie elity regionalne.

Stawianie pytań

Wbrew pozorom najtrudniejszym elementem opisanego wyżej procesu jest stawianie pytań. Bez odpowiedniego doświadczenia trudno jest bowiem wymyślić te, które formułowane są aktualnie w kontekście rządzenia państwem, na poziomie premiera i prezydenta, ale także ministrów, marszałków województw, prezydentów. I które dotyczą nie tylko szczegółowych rozwiązań, ale także bardzo ogólnych diagnoz. Często nie są to te same tematy, które absorbują media i opinię publiczną. Często nie znamy też kontekstu finansowego, organizacyjnego czy międzynarodowego stawianych pytań, nie orientujemy się w układzie politycznych nacisków oraz personalnych opinii i stanowisk. Dlatego też spora część pracy eksperckiej to interesujące cząstki oderwane od szerszego kontekstu, puzzle pozbawione porządkującego je obrazka. To zresztą sprawia, że praca eksperta – zwykle abstrahującego od tego kontekstu – bardzo różni się od pracy doradcy, który zawsze stosuje ekspercką wiedzę kontekstowo.

Dobre stawianie pytań istotnych dla kształtowania polityki państwa to także jeden z najtrudniejszych aspektów rządzenia. Tylko najlepsi politycy stawiają naprawdę interesujące i wskazujące nowe perspektywy pytania. Od lat nie słyszymy ich w ogóle. Skoro nie padają one z Pałacu Prezydenckiego – a powinny paść na posiedzeniach specjalnie po to skonstruo-

wanej Narodowej Rady Rozwoju – skoro nie zadaje ich ów wyspecjalizowany ośrodek analityczny przy premierze, to warto zastanowić się nad „uspołecznieniem” także tego procesu.

Czy roli odchudzonego i inteligentniejszego RCSS nie mogłaby pełnić jakaś konfederacja ambitnych mediów, internetowych think tanków, korzystająca ze wsparcia byłych polityków? Czy nie mogłaby tej roli pełnić jakaś prosta publiczna ankieta organizowana wspólnie przez ośrodki o różnych politycznych i ideowych sympatiach? W kraju, w którym tak mało jest działania wspólnego, podjęcie takiej skromnej akcji mogłoby być też pewnym krzepiącym sukcesem społecznym, mającym także dobre konsekwencje w sferze politycznej.

Dziś bardzo często rząd jest zakładnikiem stosunkowo wąskich grup eksperckich, zaprzyjaźnionych z daną partią lub od lat walczących o monopol na doradanie w jakiejś wyspecjalizowanej dziedzinie. Proponowany mechanizm dawałby szansę na branie pod uwagę także pomysłów i opinii osób, które nie mają za sobą długiej kariery w instytucjach eksperckich, zasobów organizacyjnych czy osobistych kontaktów. Istotną zasadą funkcjonowania całego przedstawionego wyżej mechanizmu wzmocnienia „elit percepcji” byłaby transparentność, pozwalająca na zapoznanie się z wynikami badań wszystkim zainteresowanym.